



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Z665n

A 472475

NIE BEZ NADZIEI

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE Z ŻYCIA

WĘGIERSKIEGO

napisał

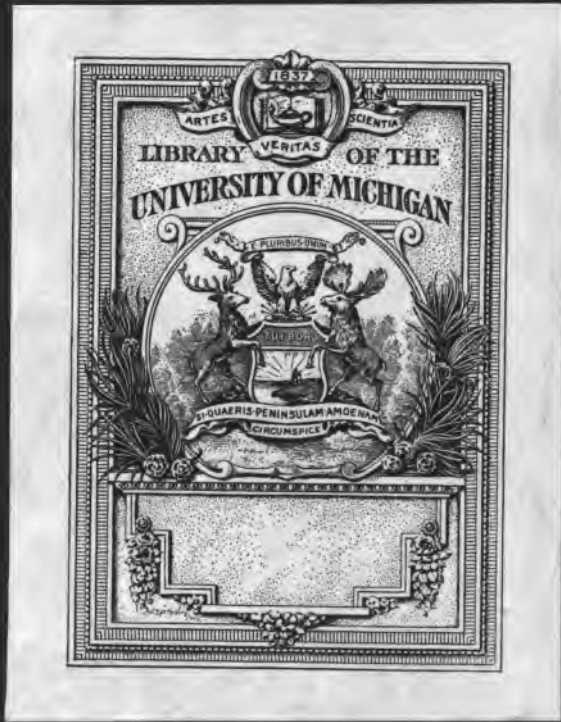
WŁAD. K. ZIELINSKI.

*Prosta memu Szostkowi
Wielkiemu
z Piotrkowa / Henrykowi. Dobrze
jako pierwszy kustoszy
1880 Marzec 25^{go} Wł. K. Zielinski*

LUBLIN.

Druk Wł. Kossakowskiego.

—
1880.



NIE BEZ NADZIEI

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE Z ŻYCIA WĘGIERSKIEGO

napisał Wład. K. Zieliński.

I

Noc, ciemna, pokrywająca swym nieprzenikliwym płaszczem, zkosz, boleść i zbrodnię, chyżo ustępowała przed jutrzeńką, która miana i świeża, pogodna i wesoła jak dziewczica wychodząca z kąpeli, ogrzewała się na wschodzie z za szczytów zielenią pokrytych skał.

Wązką doliną otoczoną ze wszech stron skałami i urwiskami, odkiem wijąc się wężykiem, szumiąc, hucząc i przeskakując z kamienia na kamień przepływała rwąca jak kryształ przejrzysta Cisa, sząc od Karpat ku Dunajowi.

Po nad lewym brzegiem rzeki wila się wążutka drożyna wyuta w skałę, która miejscami po nad nią się ścieśniała. Drożyna prowadziła z Kubiny do St. Maraton, gdzie łączyła się z drogą bitą idącą od Arwa.

W głębi doliny, gdzie z uścisków skał wypływała Cisa, widać było na szczycie skalistego odłamu, w porannym mroku szarzące mury potężnego klasztoru. Klasztor Ś-go Pawła zamieszkały przez kamedułów, unosił się tuż nad przepaścią i patrząc z doliny wydawał się jak gniazdko jaskółcze przylepione do skały, z której za gada silniejszym podmuchem wicheru, spadnie i rozbije się w kawały. Na ciemnym tle świerków porastających na coraz wyżej i wyżej się piętrzących skałach, ostro rysowały się dwie białe wieżycy klasztoru, na szczycie których migotały w porannym odbłasku wschodzącej jutrzeńki dwa krzyże, wysoko wzniesione ku niebios sklepieniu.

W prawo i lewo były nagie ściany skał porośniętych u góry świerkami, i kosodrzewiem, przez jedną tylko szczelinę między temi

skalami, którą z kamiennego uścisku w dolinę wydobywała się drożyna prowadząca do St. Maraton, widać było w mrocznej oddali na pośród ciemnej zieleni lasów, starożytny zamek Kubiny wysoko na skale rozsiadły. Cisza głęboka, przerywana tylko szumem chyżo po kamieniach płynącej Cisy i świegotem kroci ze snu porannemi brzaski rozbudzonego ptactwa, zalegała całą okolicę. Różowawy odbłask na wschodzie powoli niknął; rozplýwał się po błękitnym sklepieniu niebios i niebawem pierwsze promienie jasnego słońeczka wychyliły się z za ciasnego widnokregu, ozlaczając szczyty gór i wieżyc klasztornych. Trawy, paprocie, cała roślinność w dolinie i na górach pokryte rosą, zdawały się być obwieszane sznurami brylantów. Nad wodą unosiła się lekka mgła, przez którą przebijają się promienie wschodzącego słońca, oblewając złotym odbłaskiem wilgotne nadbrzeżne skały Cisy.

Do wrzawy ptactwa, która zalegającą ciszę w dolinie przerwała, przyłączył się dźwięczny głos dzwonu klasztornego, powtarzany tysiącem ech, które z jękiem w dali ginęły.

Tuż nad przepaścią, w murach klasztornych znajdowała się furtka, do której w skale wykuta wążiuchna ścieżynka od brzegu rzeki prowadziła. W miejscu tem przez rzekę przerzucone były dwie kłody, końcami swemi spierające się na potężnych odłamach skalistych, tworząc dosyć wygodne choć nie bardzo bezpieczne przejście po nad rwącym i w tem miejscu głębokim strumieniem.

Furtka rozwarła się i na progu jej ukazała się smukła postać mnicha, który rzuciwszy okiem w dolinę ku zamkowi Kubiny, zwołna po skalistej ścieżynie zstępować począł.

Stanąwszy nad rzeką, mnich spojrział na kłody stanowiące przejście po nad wodą i już chciał wejść na nie, lecz jakby nadnaturalną siłą powstrzymany, cofnął się i wsparłszy się o skałę padł w głęboką zadumę.

Był to mężczyzna w pełnej sile wieku, nie mogący mieć więcej jak 30 lat życia, postaci wzniosłej o ruchach swobodnych a zarazem znamionujących energję. Twarz jego o śniadawej cerze nosiła na sobie wybitne ślady łagodności anielskiej, lecz zarazem i cierpień i walk jakie dusza jego staczała. Włos czarny z takąż piękną lskniącą brodą, okalającą dolną część twarzy, podnosiły żywy blask ciemno niebieskich oczów jego, które tak były jasne tak czyste, że zdawało się, iż można przez nie jak przez okienka w głąb duszy jego zajrzeć.

Długa, biała szata, przepasana w biodrach rzemykiem, u którego zwieszał się kościany różaniec z krzyżem drewnianym i biały płaszcz z kapturem zarzuconym na głowę stanowiły jego ubranie.

Sparty o skałę ze wzrokiem skierowanym ku Kubiny, mnich stał nieruchomie, a postać jego biała na szarym tle skał rysująca się, miała pozór kamiennej przydrożnej figury.

Na obliczu jego odbijały się wszystkie stopniowania cierpień moralnych. Widniała tam niewysłowiona tęsknota i rozpacz i zwątpienie, walczące o lepsze z silnym postanowieniem i rozumem.

Były jednak chwile, w których jak błyskawice, po tym boleścią napiętowanym obliczu, przelatywał odbłysek wspomnień szczęścia, nie dawno może minionych rozkosznych chwil.

Walka jaką mnich w duszy toczył, widać było, siły jego przechodziła, bo zsunął się na kolana i zakrył twarz rękami i długo tak klęczał nieruchomy, jakby z głazu wykuty.

Nareszcie po długim przeciągu czasu, podniósł się, ręce opuścił bezwładnie, a na twarzy jego widać było jeszcze nie wyschnięte ślady łez, które perlistemi kroplami na czarną brodę spadały. Lecz oblicze jego było teraz pogodniejsze, oko żywiej na otoczenie spoglądało, a i uśmiech lekki znamionujący wywalezony spokój duszy igrał na ustach.

Mnich spojrział w stronę zamku jaśniejącego teraz w pełnym blasku słońca i zakreśliwszy w powietrzu prawą ręką znak krzyża, jakby zamkowi i jego mieszkańcom błogosławił, zwrócił się ku klasztorowi i powoli zaczął wstępować na górę. Stanąwszy przed furtką, raz jeszcze obejrzał się, westchnął, furtkę otworzył i wszedł w głąb murów klasztornych.

Był to żywy umarły, który wszedł do grobu swego.

II

Na lat cztery przed tem, huczno i gwarno było na zamku Also-Kubiny. Blizkie wybory na opróżnioną posadę Vicegespana, dały sposobność możnemu Istvanowi Fejérvár-Galanta, właścicielowi zamku Kubiny i rozległych włości, zgromadzenia u siebie szlachty węgierskiej z bliższej i dalszej okolicy.

Istvan Fejérvár-Galanta, jeden z kandydatów do opróżnionej posady, wiedział dobrze, że: czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewola, dla tego też z całą serdeczną gościnnością, już od dni paru łaskawych gości a stronników swoich podejmował, spędzając z nimi dnie całe na obradach, polowaniach, biesiadach i tańcach, które zwykle późno w noc się przeciągały.

Wśród grona zgromadzonych wyróżniał się dziarski postawą, jako też śmiałymi poglądami znamionującymi głęboką *ważność*

stosunków i potrzeb krajowych, Miska Karpony aż Karpona e Palontafaln, ostatni z rodu tej starożytnej węgierskiej szlachty. Miska był wzrostu słusznego, smagławej cery, o pięknych ciemno niebieskich oczach i czarnym zarostie, ruchy jego były pełne dystynkcji, którą nabył czas dłuższy przebywając na Uniwersytecie w Peszcie i Wiedniu, gdzie uzyskał stopień doktora prawa.

Miska powróciwszy do kraju, osiadł na resztkach dziedzictwa ojców swoich w Palontafaln, której to wioski część zaledwo, była jeszcze jego własnością.

Ojciec Miski, zapalony zwolennik Kossutha, w roku 1848 ko sztem swoim wystawił cały pułk huzarów, na uorganizowanie którego większą połowę mienia swego oddał. Nie poprzestając na tem stary Hanus Karpony na czele swego pułku brał udział w walkach i w bitwie pod Brezno-Bánga, poległ śmiercią walecznych, pozostawiając żonę wraz z synem na pastwę wierzycieli. Irma Karpony, matka Miski w dwa lata później ogołocona prawie z całego mienia, zmuszona zamieszkać w ustronnym domku Palontafalny, bo zamek i przynależne doń włości zabrali w części wierzyciele, a w części skonfiskowano, na rękach małoletniego syna umarła, pozostawiając go na opiece starego przyjaciela domu, który gorliwie zajął się wychowaniem sieroty, jako też uratowaniem, choć małej resztki, z ogromnej niegdyś fortuny.

W lat kilka później, Miska ukończywszy studia, objął w posiadanie to co mu opiekun uratował i z całą gorliwością oddał się gospodarstwu, poznaniu potrzeb i stosunków krajowych. Niebawem też miał sposobność dać się poznać nie tylko sąsiadom, lecz i szerszemu kółku szlachty, którzy bardzo go polubiwszy zawsze i wszędzie mile w gronie swoim widzieli.

Palontafaln położoną była w niewielkiej odległości od Kubiny, dokąd Miska dosyć często dojeżdżał tem chętniej, że Istvan Fejérvár-Galanta miał przesliczną córkę, która nie obojętnem okiem na Miskę patrzała.

Korzystając z chwilowej przerwy w tańcach, Miska wymknął się niepostrzeżenie z grona taneczników zgromadzonych w wielkiej sali zamku Kubiny i przez drzwi prowadzące na taras ogrodowy, wyszedł, ażeby zaczerpnąć świeżego wonnego górskiego powietrza. W całym uroku księżycowego blasku, noc lipcowa roztaczała swe cienie pomiędzy grupami drzew ogrodu zamkowego.

Miska zeszedłszy z tarasu pod cieniem rozłożystego cisu, rzucił się na kamienną ławkę oddychając całą piersią wonnym powietrzem. Z miejsca tego widział jak najdokładniej całe wnętrze sali balowej, jako też przy blasku księżycy przechadzających się po ogrodzie.

W głębi za cisem, pod którym odpoczywał Miska, wznosiła się mała altanka, ocieniona winogradem. W niej to usłyszał Miska szept stłumiony, wśród którego zasłyszawszy imię swoje, zwrócił mimowolnie uwagę na prowadzoną rozmowę i dowiedział się z niej, że współubiegającym się o rękę Elsy Fejérvár-Galanta, jest na balu obecny Jan baron Kühnast-Kühnasthausen, pułkownik dragonów, szambelan dworu, mąż wielce zasłużony, okryty orderami i posiadający ogromne majątki w Styryi i Tyrolu, z kąd pochodził, jako też i w okolicy Kubiny, gdzie teraz przebywał. Z rozmowy tej, prowadzonej dosyć żywo przez osoby, których po głosie poznać nie mógł dowiedział się w dalszym ciągu, że Istvan Fejérvár-Galanta, bardzo chętnie widzi starającego się Barona i że nawet oświadczył, iż chętnie nie tylko na te małżeństwo zezwoli, lecz nawet usilnych starań dołoży, ażeby przyszło do skutku.

Miska usłyszawszy to, zerwał się z pośpiechem z ławki, na której siedział i pośpieszył na salę w zamiarze wyszukania Elsy i powiadomienia jej o tem co przed chwilą słyszał.

Jako też niebawem w jednej z ubocznych komnat zobaczył Elsę w towarzystwie Barona Kühnasta. Nie zwracając uwagi na to, że baron ujrawszy zbliżającego się Miskę, spojrział na niego lekceważąco, postąpił naprzód i stanawszy przed Elsą spojrział na nią badawczym wzrokiem.

— Czy pani pozwoli—ozwał się Miska—ażeby wolno mi było prosić ją do następnego Czardasa.

— Wybacz pan—odparł baron, uprzedzając Elsę—lecz ja już o ten zaszczyt prosiłem panią i tak ten, jako też i następne Czardase pani raczy ze mną tańczyć.

— Nie pytałem pana—rzekł Miska, spoglądając płomiennym okiem na pułkownika—lecz pannę Elsę, która sądzę, że wie najlepiej co mi ma powiedzieć.

— W istocie—odezwała się Elsa z widocznym pomieszaniem—pan pułkownik przed chwilą prosił mnie o tańczenie z nim, lecz nie wiem, czy będę mogła tańczyć, czuję bowiem silny ból głowy, muszę więc odpocząć.

— W takim razie—zawołał pułkownik—pozwoli pani, że będę jej towarzyszył, bo i ja również czuję się znużonym.

— Jakto? pan?—zapytał drwiąco Miska—żołnierz, znużony?

— Nie mówiłem do pana—odparł pułkownik—bo nie mam zwyczaju mówić z ludźmi, których nie znam.

— A! więc mnie pan poznaj—zawołał Miska—jestem.....

— Wybacz pan, ale nie jestem ciekawy wiedzieć, kto pan jesteś—rzekł pułkownik zwracając się do Elsy, która z przerażeniem spoglądała na rywalów.

— Lecz ja chcę, abys pan wiedział kim jestem—zawołał, przystępując bliżej Miska—i dowiesz się o tem choć nie tutaj—a zwracając się do Elsy i podając jej ramię, rzekł łagodnie—panno Elso, przyjmij me ramię, wyjdziemy na taras, świeże powietrze orzeźwi panią.

— Mój panie!—zawołał pułkownik zapalając się—to obelga mnie wyrządzona, którą nie ścierpie!

— Jak się panu podoba!—odparł Miska, spokojnie przechodząc z Elsą obok pułkownika.

— Jeżeli pan jesteś człowiekiem honoru—mówił pułkownik żywo—to żądam abys mi wytłumaczył swoje postępowanie!

— Nie mam zwyczaju—odparł Miska—tłumaczyć się przed kimkolwiek bądź, a tembardziej przed panem! Zresztą nie tu miejsce i pora do tego!

Mówiąc te słowa, Miska z Elsą wyszli na taras, pozostawiając w sali, wściekłością miotanego pułkownika.

— Wybacz droga Elso—mówił Miska—żem zapomniał się w twej obecności, lecz przyczyną tego była rozmowa, jaką przed chwilą słyszałem, będąc w ogrodzie.

— Rozmowa ta—rzekła Elsa—może mieć smutne następstwa, pułkownik jest zawzięty i obelgę jaką mu wyrzodziłeś, nie puści płazem, boję się więc o ciebie!

— Nie o mnie tu chodzi!—zawołał Miska—pułkownik chce starać się o twą rękę, lecz to byłoby rzeczą mało znaczącą, gdyby nie ta okoliczność, że twój ojciec sprzyja mu.

— Bądź spokojny, mój drogi—odparła Elsa—wiesz jak cię kocham i nikt inny nie poślubi mnie jak tylko ten, którego sama wybrałam!

— O dzięki ci, dzięki aniele drogi!—zawołał Miska, całując drobną rączkę Elsy—lecz pamiętaj, że z chwilą, w którejbyś oddała rękę innemu, zamknę się w murach klasztornych i marnie zakończę tam mój żywot!

— Czyż mi nie ufasz?

— Wierzę i ufam słowu twemu—odparł Miska—dla tego też będę spokojnie czekał chwili, w której pozwolisz prosić ojca twego o twoją rękę.

— W obec tego co zaszło—rzekła Elsa—muszę pierwaj z ojcem pomówić i uczynię to dziś jeszcze, a jutro, idź do mego ojca śmiało, powiedz co masz do powiedzenia, bo ja powiem ojcu stanowczo, że ciebie tylko kocham i że tobie jednemu mą rękę oddam.

Miska milcząc, ze wzruszeniem ucałował trzymaną w dłoniach rękę Elsy i wraz z nią zapuścił się w głąb zamkowego ogrodu.

Tymczasem baron Kühnast ujawszy pod ramię Istvana Fejérvár, przeszedł z nim do jednego z odleglejszych gabinetów, gdzie bez długich omówień, prosił go o rękę córki.

Istvan usłyszawszy to żądanie, które spełniało jego marzenia, z żywą radością uściskał pułkownika i rękę swej córki obiecał mu bezwarunkowo.

Na uwagę jednak barona, czy Elsa na to się zgodzi, bo jak mu się zdaje, sprzyja młodemu Misce Karpony, Istvan rzucił się jakby ukąszony przez jadowitą zmię i oświadczył stanowczo, że córka jego musi spełnić to, co on postanowił, a co do Miski, to jeżeli ten w istocie poważił się marzyć tylko o pozyskaniu Elsy, to wypowie mu dom swój, dając uczuć jak wielką między nimi zachodzi różnica.

W chwil kilka później, do sali wszedł Istvan z baronem, do której jednocześnie weszli Elsa z Miską, wracający z ogrodu.

Istvan ujrawszy córkę spartą na ramieniu Miski, szybkim krokiem zbliżył się do niej i ujawszy gwałtownie za rękę, poprowadził ku uśmiechającemu się baronowi.

— Pan baron—zawołał Istvan—raczył mnie prosić o twoją rękę, nie tylko, że na to się zgodziłem, lecz nadto oświadczam ci, że to jest wola moja, aby był twoim mężem.

Krzyk rozpaczliwy, wydobywający się z piersi Elsy, przerwał zalegającą ciszę wśród zgromadzonych. Elsa wyrwawszy rękę z dłoni ojca, spojrzała z pogardą na barona i zachwiałszy się na nogach, padła zemdlona.

Nadbiegłe służebne, zemdloną przeniosty do jej komnat, gdzie przy pomocy obecnego lekarza przystąpiono do niesienia pomocy.

W sali tymczasem rozgrywał się dramat, którego bohaterem był Miska.

Istvan Fejérvár stał groźnie przed nieszczęśliwym kochankiem wyrzucając mu, że jak gad plugawy wpelzał do domu jego i poważił się podnieść oczy na Elsę, którą swemi pięknymi słówkami obalamucił. Kończąc swą gorzką przemowę, coraz bardziej zapalając się Istvan, wskazał Misce drzwi salonu, wołając:

— Precz z mego domu! a jeżelibyś kiedykolwiek poważyl się bliżyć do mego zamku, lub usiłował porozumiec się z Elsą, to pamiętaj, że obić cię każę kijami.

— Gdybyś paniel—odparł spokojnie Miska—nie był ojcem tej, którą kocham nad życie, obelgę jaką mi wyrządzasz, obmyłbyś krwią własną; tak odchodzę, przypominając panu baronowi, że pierwej nim stanie z Elsą u stopni ołtarza, ze mną będzie miał jeszcze do czynienia. Was zaś tu obecna szlachto węgierska, biorę za świadka, jak kandydat do najwyższej godności komitetu naszego, z jednym z grona wyborców postąpił i sędzę, że krok ten powinien wam wskazać, jak postąpić macie!

Mówiąc te słowa, Miska a z nim i znaczna liczba gości oddaliła się z sali balowej, w chwil parę opuszczając i zamek Kubiny.

III

Nazajutrz rano, Fejérvár wraz z córką, licznym dworem i baronem Kühnastem, przyszłym zięciem, opuścili zamek, udając się do Wiednia.

Miska Karpony, dowiedziawszy się o tem, uprosiwszy dwóch sąsiadów swoich, pośpieszał również za Fejérvárem i przybywszy do Wiednia, niezwłocznie wyzwał barona na pojedynek.

Baron z najzimniejszą krwią przyjął przysłanych sekundantów i oświadczywszy, że z chęcią uczyni zadosyć wyzwananiu, oznaczył broń i miejsce spotkania. Jako też w dni parę później dwaj przeciwnicy stanęli naprzeciw siebie w jednym z licznych wąwozów Semereńskich gór. Bić się miano na pistolety.

Przeciwnicy stanąwszy na oznaczonych miejscach, za danym znakiem, równocześnie wystrzelili.

Miska ciężko raniony, z piersią przeszzytą kulą, padł na murawę. Baron był tylko draśnięty.

W kilka miesięcy później, Miska zawdzięczając troskliwości lekarza, który był jego szkolnym kolegą i przyjacielem, o tyle przyszedł do zdrowia, że mógł wrócić z Wiednia do swej ojcowizny, gdzie czas dłuższy jeszcze, pod opieką lekarską pozostawać musiał. Co się stało z Elsą i jakie następstwa miał jego pojedynek z baronem, nic nie wiedział i jako też nikt z otoczenia jego nie chciał mu o tem mówić.

Elsa po przebyciu również ciężkiej choroby, nie mogąc złamać silnej woli ojca swego. gwałtem przy prowadzona do ołtarza, bezwiednie prawie oddała swą rękę nienawidzonemu baronowi, który jak demon, stanął na drodze jej szczęścia.

Po ślubie baron zabrawszy młodą żonę, udał się niezwłocznie w podróż do Włoch, strzegąc pilnie, ażeby Elsa potajemnie z kochankiem swoim nie znosiła się. Tak minęło lat dwa, przez ciąg którego to czasu Elsa zmieniała się do niepoznania; schudła, zmizerniała, słowem stała się tylko cieniem tej niegdyś zachwycająco pięknej Elsy, która swą urodą błyszczała wśród koła rówieśnic swoich. Cierpienia moralne i fizyczne, były powodem tej zmiany. Zmużona do polubienia człowieka, którego nie tylko że nie kochała, secz nadto nienawidziła, bo zniszczył jej całe wymarzone szczęście, pomimo nadwątlonego zdrowia, toczyła z nim ciągłą walkę, dając mu uczuć na każdym kroku jak bardzo nim pogardza i brzydzi się.

Baron widząc, że wątłą na ciele, lecz silną w duszy, nie złamię, tak swoim stanowczym postępowaniem, jako też upornością, nadskakiwaniem i chęcią przypodobania się, postanowił być dla żony surowym i nieubłagany katem. Boleść moralna i fizyczna Elsy, były dlań najwyższą rozkoszą, mścił się też okrutnie za to, że ukochała innego i że miłość jego była jej najdroższą. Przytem dodać należy, że baron, chcąc zagłuszyć w sobie wszelkie szlachetniejsze popędy, które w głębi duszy jego malutką iskierką tlały, rzucił się w wir życia kawalerskiego. Bawił się też wesoło, spędzając nocę na pijatyce, kartach, w gronie wesołych towarzyszy i pięknych chórzystek opery lub baletu.

Pewnego dnia, przy stoliku gry hazardowej, posprzecawszy się z jednym z towarzyszy, baron został wyzwany na pojedynek, który chętnie przyjął. Nazajutrz w lasku boulońskim rozegrało się krwawe starcie i barona przyniesiono do zajmowanego pałacu, śmiertelnie rannego.

W parę godzin później, baron Kühnast Kühnasthausen już nie żył, pozostawiając Elscę spadkobierczynią ogromnego swego mienia.

Elsa dowiedziawszy się o śmierci męża, przywdziała na siebie czarne wdowie szaty i nie, uroniwszy i łezki nad mogiłą zmarłego, niezwłocznie udała się z powrotem do Węgier.

Przybywszy do Kubiny, odetchnęła swobodniej. Nadzieja połączenia się z ukochanym, ożywiła jej nadwątlony organizm. Lecz nowa boleść dotknęła jej serce, bo Miska po powrocie z Wiednia, gdy dowiedział się, że Elsa została żoną barona, wyjechał z Palon-
tafaln, folwarczek swój sprzedał i gdzieś zginął bez śladu.

Na razie Elsa nie traciła nadziei odszukania Miski, nawet ojcę jej, niegdyś tak przeciwny temu związkowi, teraz chcąc naprawić to złe, które swoim uporem i dumą wywołał, dopomagał gorliwie w wyszukaniu Miski, lecz wszelkie zabiegi stały się bezowocne. Miska albo nie żył, albo też zapomniał o Elsie!

Tak minęło znowu dwa lata i Elsa jednego dnia objawiła ojcu zamiar niezłomny, przyjęcia sukienki zakonnej, wstępując do zakonu karmelitanek. Na razie postanowieniu temu, stary Fejérvár chciał się opierać, lecz widząc, że córka postanowienia swego nie zmieni, sam poczynił stosowne kroki u Prymasa, celem uzyskania zezwolenia na skrócenie czasu professyi i niezwłocznego przywdziania sukienki, jako też złożenia ślubów zakonnych. Prymas porozumiawszy się z stolicą apostolską, żądane zezwolenie udzielił i Elsa z takowymże udała się do Pesztu, gdzie w parę dni później jako profeska, do karmelitek wstąpiła.

W pół roku później, nadszedł dzień, w którym Elsa miała ostatecznie złożyć śluby zakonne i na tę uroczystość do Pesztu z Granu sam Prymas zjechał.

Już od rana, kościół karmelitek był natłoczony nabożnymi rzeszami, Prymas na czele licznych duchowieństwa, poprzedzony przedstawicielami różnych zakonów, wszedł do kościoła i przywdziany w szaty pontyfikalne, zajął przeznaczone dla siebie miejsce.

Naprzeciw tronu kardynała Prymasa, siedział złamany wiekiem, pochylony i siwy jak gołąbek ojciec profeski, Istvan Fejérvár-Galanta, otoczony przyjaciółmi.

Ceremonja się rozpoczęła. Krata w głębi kościoła będąca rozwarła się i poprzedzona długim szeregiem zakonnic, weszła Elsa w białe szaty przyodziana. Wieniec mirtowy, z długim welonem, spoczywał na jej głowie.

Na widok wchodzącej, po całym kościele rozległ się szmer zachwyty nad uroczą pięknnością Elsy, na obliczu której, malowały się rozkosz, spokój i zachwyty wewnętrzny.

Po złożeniu przysięgi i umocnieniu ślubów zakonnych, z wstępującej do zakonu, zdjęto welon i kwiaty, a zarzucono na nią, czarny habit zakonne. Prymas założył na nią pasek i kaptur, po czem Elsa padła krzyżem przed wielkim ołtarzem, a zakonnice przykryły ją czarnym całunem i Prymas zaintonował do głębi wzruszającą pieśń: „*Dies irae*“.

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie tony tej żałobnej pieśni, gdy od głównego wejścia pomiędzy tłumem, przeciskać się zaczął mężczyzna słusznego wzrostu, o czarnym zarostcie i z widocznym niepokojem, malującym się na jego twarzy. Z ostatnią nutą żałobnego psalmu, nieznanomy ów stanął tuż obok wejścia do presbiterium.

Elsa, przy pomocy towarzyszek, powstała i zbliżyła się wolnym krokiem do ojca, który ze zwieszoną głową siedział nieruchomie, patrząc szklannym okiem na córkę, która go na zawsze o-

puszczała. Elsa przystąpiwszy do ojca po raz ostatni, upadła na kolana przed nim i pochyliła swą głowę pod jego drżącemi rękami.

Milczenie głębokie zapanowało w całej świątyni i słychać było tylko nerwowe łkanie starca, który błogosławiąc, zegnał się z córką. Elsa skapaną we łzach, podniosła się i odsunawszy welon zakonny, który spadł jej na oblicze, zwróciła się ku zgromadzonym w chęci pożegnania choć wzrokiem i uśmiechem anielskim, przyjaciół i znajomych, którzy obłuczynom jej byli obecni, gdy oto nagle wzrok jej spotkał się ze wzrokiem nieznajomego. Rozdzierający okrzyk, wydarł się na raz z piersi obojga. Elsa rzuciła się naprzód z wyciągniętymi rękami i padła bezwładnie w wyciągnięte ku niej ramiona nieznajomego.

Nadbiegłe siostry karmelitanki, otoczyły wieńcem zemdloną profeskę i nieznajomego, który nieszczęśliwą Elsię, na podane krzesło posadził i sam u nóg jej padł na kolana.

Po chwili głębokiego milczenia, między otaczającemi rozległo się spazmatyczne łkanie Elsy, która ocknąwszy się z omdlenia, teraz rzewnie płakać zaczęła. Uspokoiwszy się cokolwiek, Elsa przy pomocy dwóch sióstr, podniosła się z siedzenia.

— Za późno!— rzekła Elsa, ledwo dosłyszczanym szeptem, nachylając się do nieznajomego, klęczącego u jej stóp. Bądź zdrów Misko, bądź zdrów bracie mój! kiedyś, Bóg nas w niebie połączy! Idź z Bogiem i nie bądź bez nadziei.

Rzekłszy te słowa, Elsa na czole, rozpacząmiotanego Miski, bo to on był owym nieznajomym, złożyła pierwszy i ostatni serdeczny siostrzany pocałunek, po czem, podtrzymywana przez dwie towarzyski, wolnym krokiem postąpiła ku kracie klasztornej, która z głuchym zgrzytem za nią się zawarła.

I znów rozległ się z za kraty krzyk przeraźliwy, który zagłuszyły pienia psalmu: „De profundis“.

Miska długo klęczał nieruchomy i milczący, aż nareszcie podniósł się i powolnym, lecz pewnym krokiem, przechodząc pomiędzy zgromadzonym tłumem nabożnych, wyszedł z kościoła.

Nadmienić tu wypada, że Miska wyzdrowiawszy, po otrzymanej ranie w pojedynku i dowiedziawszy się o zamążpójściu Elsy, sprzedał swe dziedzictwo, wyjechał do Ameryki, lecz i tam nie mogąc znaleźć spokoju, wrócił do Europy, a przybywszy do Paryża, dowiedział się, że przed dwoma laty baron umarł i że Elsa wróciła do kraju. Pełen lez nadziei i złotych uludnych marzeń, pośpieszył w rodzinne strony, dokąd dążąc, przechodząc obok kościoła karmelitanek w Peszcie, wstąpił doń i ujrzał Elsię, lecz ujrzał ją już za

późno, w chwili, w której zerwała z przeszłością, w której, ze złożeniem ślubów zakonnych wykreśliła się z liczby żyjących, w której, zstępowała żywą do grobu, z głębi którego, tylko jej dusza czysta, jak gołąb biały, wylecieć mogła, pozostawiając w zimnych uściskach śmierci, swą ziemską, cielesną powłokę.

Tu, na ziemi, dla nich obojga, wszelka nadzieja zamarła, a jednak Elsa i Miska, byli rozłączeni nie bez nadziei.

IV

Wysoko na skale w klasztorze kamedułów, w jednej z cel zakonnych, przy okratowanym oknie, stał znajomy nam zakonnik.— Promienie jasnego słońca, wdzieraly się do izdebki, oblewając jasnością swoją głowę, w głębokiej zadumie pogrążonego zakonnika, który wzrokiem gonił w dal po nad skały i góry, które widnokrag otaczały. W izdebce zakonnika, ściany której były białe, znajdował się tylko stół grubo odrobiony, także krzeselko, mała szafka z kilku książkami i czarno pomalowana trumna, napełniona wiórami, służąca za miejsce spoczynku po trudach dziennych i w której zakonnik zmarłszy, spuszczały bywał do katakomb na spoczynek wieczny.

Przed celą zakonną znajdował się mały ogródek, gdzie mieszkawiec celi w chwilach wolnych od modlitwy i innych zajęć zakonnych, trudził się uprawą różnych roślin, kwiatów i t. d. W ogródku tym samotny zakonnik, odgraniczony od ludzi i towarzyszy zakonnych, wysokim murem, pozostawiony był własnym myślom. Cisza głucha, zalegała całe otoczenie, z dala tylko dolatywał szum przepływającej rzeki i świegot ptasząt. Wszystko tu znamionowało siedzącą ludzi, którzy żyjąc *nie bez nadziei*, zrzekli się wszelkich nadziei światowych, jakimi za murami tej samotni ludzili się.

Zakonnik, do celi którego zajrzeliśmy, był Miska Karpony, który straciwszy nadzieję posiadania kiedykolwiek ukochanej Elsy, idąc za jej wskazówką, wstąpił do zakonu kamedułów, uzyskawszy pozwolenie natychmiastowego złożenia ślubów zakonnych. Frater Bence (benedykt, tak się bowiem teraz nazywał dziarski niegdyś Miska, nim jeszcze wstąpił do zakonu, wyjednał sobie pozwolenie widzenia się z Elszą, teraz już siostrą Maryą i od niej to dowiedział się o wszystkim co zaszło, od chwili, w której opuścił zamek Kubiny, była to ich rozmowa ostatnia w tem życiu. Miska rozstając się z Elszą, u kraty zakonnej, oświadczył, że powziął niezłomne postanowienie wstąpienia do kamedułów, ażeby wraz z nią mógł swe modły zanosić do Boga. Pożegnawszy ukochaną serdecznym, bratnim, pełnym gorącej miłości uściskiem ręki, Miska jak

pijany, wyszedł za furtkę klasztorną i w miesiąc niespełna zamknął się w tych murach, z których dusza jego tylko w beźmierną przestrzeń wieczności ulecieć mogła!

W chwilach wolnych od zajęć, mianowicie późno w noc, brat Bence przy świetle kaganka, siadywał pochylony nad stolikiem i spisywał skrzętnie pamiętnik żywota swojego. Ileż tam było boleści, ileż cierpień nadludzkich? W martwe litery, kreślone na białych, zimnych kartach pamiętnika, wlewał całą swą duszę zbolalą, całe pasmo cierpień swoich.

Miłość, ten najcudniejszy kwiat uczuć ludzkich, tkwiła głęboko w duszy Miski, a z lubością pielęgnowana, rozwijała się stopniowo, stając się źródłem całego szczęścia, całą pociechą w utrapieniu, jakie go dotknęło. Kierowany uczuciami miłości czystej, anielskiej, nieskalanej uczuciami ziemskimi, poddał się z rezygnacją woli Boga i rozdział z ukochaną, uważał za nieochybną przepowiednię, że kiedyś na wieki z nią połączony będzie.

Pomimo tej rezygnacji jednak, pomimo, że w modlitwie i rozmyślaniach, znajdował jedyną pociechę, jednak nieraz oddawał się mimowolnie rozpacz, graniczącej z utratą zmysłów. W takich chwilach Miska wybiegał po za obręb klasztoru i z nad brzegu Cisy wpatrywał się w szare mury zamku Kubiny, gdzie gwiazda jego szczęścia, jego pragnień zajaśniała, gdzie wymarzone szczęście, owa uludna nadzieja pogrzebaną została! I tam przed oczyma duszy jego, przesuwały się obrazy chwil minionych, nigdy nie wracających, jak te wody, które chyżo łóżyskiem Cisy ku Dunajowi się toczyły, ażeby z wodami Dunaju połączone, zginać w otchłani morskiej, w otchłani wieczności. Tam w obec tych iniejs, rodzących w nim drogie wspomnienia, w duszy jego wylaniał się spokój, wylaniała się iskierka nadziei przyszłości, w której dusza jego i Elsy, uwolnione z więzów cielesnych, w wieczności, przez wieczność bezgraniczną, świętą miłością złączeni zostaną. Tam w obec tych wspomnień, padał na kolana i w gorącej modlitwie, płynącej z serca tonącego w beźmiarze rozkosznego uczucia znajdował pociechę, zdobywając sobie upragniony spokój.

W obec tej walki, pragnącej duszy, w obec cierpień jakie znośił, cierpienia dantejskiego piekła były niczem i były chwile, w których złamany niemi, bluźnił ludziom, Bogu i światu całemu. Wtedy zamykał się w swej celi i dnie całe stroniąc od ludzi, staczał zaciętą walkę z uczuciami. A były to straszne chwile, wstrząsające całym fizycznym i duchowym ustrojem jego, były to chwile, w których stawał się dzikim szaleńcem. Wtedy to przełożony klasztoru,

starzec siwowłosa, który przeszło pół wieku w tych murach przepędził, a który wstępując do tego grobu żyjących, również był młody i w pełnej sile życia, łagodnym słowem, wlewając pociechę w boleścią poszarpane serce, sprowadzał Miskę na drogę rozsądku, po której postępować należało mu. I wtedy Miska, padłszy na kolana, przed pocieszycielem swoim, wylewał swe skargi, swe bóle i cierpienia, spowiadał się ze wszystkich myśli, pragnień i nadziei i wtedy znajdował ukojenie, w serdecznych, miłością napiętnowanych słowach przełożonego.

Tak mijaly lata, aż dnia pewnego, z wieży kościelnej ozwał się przeciągły dźwięk dzwonu, wzywającego braci zakonnych na modlitwę za umarłych.

W ohórze kościelnym, ozdobionym wielkim czarnym krzyżem, na którym zawieszona była postać Zbawiciela świata, do zgromadzonych zakonników ozwał się przełożony wzywając do modlitwy za duszę zmarłej siostry Maryi, karmelitanki.

Bracia uklękłszy, zagłębili się w żarliwej modlitwie, jeden tylko Miska stał nieruchomie i szklannym okiem patrzył na ukrzyżowanego Zbawiciela.

Głuche milczenie, zalegało chór zakonny. Przez szyby okienne, przekradł się do wnętrza złoty promień jasnego słońca, który oblał światłością nieruchomą postać Miski.

Naraz jęk rozpaczliwy wydarł się z piersi Miski, który wyciągnawszy ręce przed siebie, całym ciężarem runął na posadzkę.

Bracia zakonni pośpieszyli z ratunkiem, lecz ten był już niepotrzebny, bo dusza Miski, na jasnym promieniu uleciała w przestworza wieczności, ażeby się połączyć u stóp tronu Przedwiecznego z duszą ukochanej.



